

Warsztat teatralny

Pokaz drugi Wydziału St. Reż. P. L. S. T.

Tym razem poszła na warsztat sztuka Augusta Strindberga „Panna Julia”, trudna i zawila łamigłówka psychologiczna. Już wybór podobnie „twardego orzecha do zgryzienia” zda je się świadczyć o odważnych ambicjach młodego kandydata do stanu reżyserskiego — p. Erwina Axera, który bardzo dobrze dał sobie radę z przeflan-
cowaniem dawnych ludzi wraz z ich dziwnymi burzami wewnętrznymi na grunt współczesnej wiedzy o człowieku.

Zanim p. Cwojdzinski wystąpi ze swą nową sztuką, obrabiającą na użytek widza teatralnego teorią naukową — tym razem, jak głoszą wieści, psychologię indywidualną Adлера, pozwolimy sobie na zastosowanie jej do rebusu psychologicznego Strindberga.

W dwóch krótkich wplecionych niby mimochodem w akcję spowiedziach bohaterów sztuki — hrabianki Julii i Jeana — loskaja — zawarty jest dostateczny materiał, by zdał sobie sprawę z zaznanych w dzieciństwie zahamowań, urazów, wpływających następnie na ukształtowanie się jaźni, która domaga się z nakładką odwetu za wylomy, dokonane niegdyś wadliwą ręką wychowawcy lub losu.

Materiału tego, jak powiadamy, bardzo dużo wyciągnąć można z owych maleńkich rąbków przeszłości, uchylonych przez parę tragicznych kochanków jakgdyby na użytek reżysera; właściwie materiału tego jest nawet za wiele.

I tutaj dopiero zdać sobie możemy sprawę z trudności, jakie wypłynęły przy realizowaniu strindbergowskiej „tragedii naturalistycznej”: z takich danych jak np. okoliczności, że pannę Julię chowano jak chłopca, że matka jej miała kochanka i wielu innych wysunąć można różne wnioski psychologiczne, których nie dyktuje już akcja sztuki, a które należy wyłącznie do zdolności komentatorskich reżysera.

Julia oddaje się Jeanowi — lokajowi, — ale jej stosunek do samej „zbrodni” i osoby kochanka jest czymś nieuchwytnym, jeśli posługiwać się będziemy tekstem sztuki. Modelowanie obrazu psychologicznego należy już wyłącznie do reżysera.

Za uporanie się z zawilścią psychologiczną przyklasnąć właśnie można p. Axerowi, który rozwiązał łamigłówkę w sposób najszcześniejszy: jego p. Julia jest stworzeniem, które naskutek urazów psychicznych przeszłości przybiera pozorną maskę brutalności, nieokiełznania, w istocie rzeczy zaś jest kobieta szukającą oparcia i opieki w mocnym mężczyźnie.

Podobnie „trafną” odpowiedź zdołał odnaleźć reżyser i dla Jeana, z którym zresztą miał zadanie łatwiejsze: sługa, człowiek inteligentny, dążący do niezależności pragnie odwetu za ciągle podporządkowanie się cudzej roli. Przemiany Jeana są wyraźne i łatwiej dające się uzasadnić.

Nie znam zwyczajów warsztatu teatralnego, ale sadzę, że prawo stosowania się do koncepcji reżyserskiej tam właśnie — w szkole Sztuki Reżyserii jest jeszcze twardsze niż w teatrze w ogóle i żadne komentarze ze strony aktorów nie są poddawane demonstrującemu po raz pierwszy swą samodzielność reżyserowi.

Zdarzało mi się widzieć na próbach teatralnych, jak reżyser dyktuje niemal każdy gest aktorowi, jak „ulepia” grających w myśl swej koncepcji przewod-

niej, lub jak (podstęp pedago-
giczny) wmawia w nich, że tak
— a nie inaczej właśnie rozumie
ją swe role.

Wyobrażam sobie jak ze spe-
cjalną satysfakcją usztywniają
się, przystępują do roli niczym
białe niezapisane rutyną ani
temperamentem karty artyści w
warsztacie Teatralnym, gdzie
nierzadko może się zdarzyć, iż
młody reżyser „układa” włas-

nych nauczycieli.

Tym ciekawszy jest wynik,
gdy młody, próbujący swych sił
„ujeżdżacz” otrzymuje w przy-
dziele tak rasowe, mocne „ruma-
ki”, jak ostatnio na pokazie war-
sztatu w Teatrze Narodowym,
gdzie wspaniałe trio aktorskie
stanowili Eichlerówna, Hnydziń-
ski i Małyniczówna.

Natalia Zarembina.